

Zapiski T. Gumińskiego - 11-17.01.1962

Czwartek, 11 stycznia 1962 r.

Po mrozach i śniegu ślad zaginał. Odwilż, chmurno i deszczowo. Rzecz charakterystyczna, że nawet przy takiej pogodzie czuję się lepiej, niż w okresie przed samą jej zmianą. Dzięki temu zabrałem się do pisania nawet na takie tematy, do których od dawna czułem niechęć.

W mieście jest zupełny brak zeszytów, brulionów, ksiąg kancelaryjnych. W czasie naszego wczorajszego prania przepalił się bezpiecznik. Jak mnie poinformowano w sklepie elektrycznym, mowy nie ma, aby można kupić nowy. Sprzedawca był tak uprzejmy, że jak to się mówi "podwatował mi" uszkodzony.

Od dłuższego czasu nie mogę sobie kupić oprawy do okularów. Miejskowy sklep optyczny posiada ich tylko dwa rodzaje. Naprawdę nie zdajemy sobie po prostu sprawy na co dzień wśród jakich braków żyjemy.

Wrócił z Warszawy z-ca dyrektora d/s technicznych. Nic również nie wskórał, jeżeli chodzi o podwyższenie funduszu płac. Pozostaje więc tylko przystąpić do redukcji pracowników, albo obniżki zarobków. Trudno przewidzieć, jaką drogę obiorą nasze władze i t.zw. czynniki społeczne. Władzom nadrzędnym zależy na wykonaniu pewnej produkcji. Jeżeli zakład potrafi to zrobić mniejszą załogą, może reszcie zapewnić wyższe zarobki. Jeżeli nie potrafi, musi obniżyć płace wszystkim lub poważnej części pracowników.

Juniszewski, kolega Marylki z biura, wraz z żoną bezskutecznie usiłują stworzyć w Legnicy placówkę „Paxu”. Przedwczoraj u nich w mieszkaniu miało się odbyć zebranie organizacyjne. Zdaje się, nie doszło do skutku, gdyż wkrótce po oznaczonej godzinie znaleźli się u nas, ale nikogo nie zastali. Zdania co do „Paxu” są podzielone w społeczeństwie. Najgorsze jest jednak, że nikt nic nie chce zrobić w imię pewnego ideału. Dla katolików wystarczy samo uczęszczanie do kościoła na nabożeństwa. Szczęśliwi są, że tam giną w tłumie. Nikt się nie chce eksponować.

Piątek, 12 stycznia 1962 r.

W popularnym lokalu w parku, nad stawem, odbyło się wesele cygańskie. Za wynajem sali, przyjęcie dla gości zapłacono 15.000 zł.. Grała do tańca własna kapela.

Dziś wieczorem byłem na posiedzeniu t.zw. społecznej rady przy Miejskim Domu Kultury. Wybrano mnie do prezydium. Na początek zmuszeni byliśmy zlikwidować czytelnię czasopism i ksiązek uruchomioną w budynku M.D.K. przez Bibliotekę Miejską na rzecz klubu szachistów. Gra ta ma w Legnicy wyjątkowe powodzenie. Amatorzy zostają jednak bez własnego lokalu.

Czytelnia będzie miała zmieniony charakter. Po prostu pisma rozparceluje się na różne pomieszczenia. Zamiast ksiązek na półkach wstawi się gabloty z ostatnimi nabytkami Biblioteki Miejskiej, ustawi się stolik z cennikami i prospektami różnych wydawnictw. Ogólnie przyszliśmy do wniosku, że tragicznie przedstawia się sprawa pomieszczeń o przeznaczeniu kulturalnym. Na wystawy plastyki czy fotografiki można użyć jedynie jedną salkę w M.D.K.

Muszę poruszyć sprawę gmachu b. Akademii Rycerskiej, którego wygląd jest coraz bardziej opłakany. Gospodarzą nim Rosjanie Połowa budynku jest niewykorzystana. Okna od ulicy zabite deskami. Brak szyb. Żadnych robot konserwacyjnych nie prowadzi się od 1945. Ostatnio Rosjanie zlikwidowali mieszczące się tam warsztaty. Pozostały niewielkie magazyny. Piwnice prawdopodobnie zalewa woda. W Legnicy na skutek braku konserwacji urządzeń melioracyjnych jest to zjawisko pospolite.

Sobota, 13 stycznia 1962 r.

Wczoraj miałem po wyjściu z pracy spotkanie z przedstawicielką Radia Polskiego, która zbierała w Legnicy materiał do audycji w jęz. niemieckim na temat tradycji polskich w Legnicy. Bardzo skromnie była ubrana ta

przedstawicielka współczesnego dziennikarstwa polskiego.

Artykuł właściwie jej podyktowałem, straciłem na tę przyjemność prawie półtorej godziny czasu.

Ledwie wróciłem do domu zostałem wezwany do telefonu u sąsiadów. Mgr Gryglaszewski zawiadamiał mnie, że w poniedziałek przyjeżdża specjalna ekipa Polskiego Radia, która pragnie nagrać audycję tylko o Tow. Przyjaciół Nauk. Przyznam się, że mam najzupełniej dość tych kontaktów z przedstawicielami urzędowej propagandy. Osobiście one mi nic nie dają. Nie widzę również większych korzyści dla organizacji, którą reprezentują.

Miarą zainteresowania P.R. dla Legnicy może być jeszcze i to, że podczas wczorajszego mego wywiadu o tradycjach polskich w Legnicy, poznałem jeszcze inną przedstawicielkę tej instytucji, która znów odwiedziła muzeum w Legnickim Polu szukając materiału do reportażu z pół słynnych bitew. Trzeba przyznać, że pomysłowości tym różnym paniusiom nie brak.

Dziś po powrocie do domu czułem się fatalnie zmęczony. Dokuczało mi dotkliwie serce. Nie mogłem spać ubiegłej nocy do g. 2-giej. Nie było innej rady tylko położyć się spać na dwie godziny, a po tym zabrać do prasowania bielizny, aby ulżyć w pracy Marylce. Córki wierne telewizorowi. Jola niezależnie od tego była w kinie. Boże, jak ta młodzież czas trwoni. Pogoń za rozrywką staje się istotą życia.

Poniedziałek, 15 stycznia 1962 r.

Ponad półtorej godziny zajęło mi udzielanie wywiadu przedstawicielce Polskiego Radia p. Helenie Małachowskiej. Cały nasz dialog był nagrywany na taśmę magnetofonową. Wypożyczyłem także mojej interlokutorce dwa referaty przygotowane do naszego wydawnictwa zbiorowego. Wyjątki z nich mają być włączone do audycji poświęconej naszemu Tow. Przyjaciół Nauk, jak będzie nadana w sobotę lub najbliższą niedzielę.

Małachowska jest wyjątkowo miłą osobą. Nie mogłem jej odmówić, chociaż zjawiała się w godzinach mej pracy w biurze. Przeprowadzała już jeden wywiad ze mną, kiedy jeszcze mieszkaliśmy w Malczycach. Była tak uprzejmą, że podwiozła mnie swoim samochodem aż pod sam dom. P. Małachowska jest kaleką. Miała niedawno poddać się nawet operacji. Chodząc posługuje się laską.

Był to już trzeci wywiad dla Polskiego Radia w ciągu ostatnich 10-ciu dni. Stanowczo tego za wiele. Pożytku poza reklamą dla Legnicy nie ma właściwie żadnego.

Wtorek, 16 stycznia 1962 r.

Posiedzenie Zakł. Komisji Rozjemczej, które przeciągnęło się poza godziny normalnych zajęć służbowych. Na wokandzie sprawa wypowiedzenia stosunku pracy w sposób sprzeczny z ustawą. Rzecz się przedstawiała w ten sposób, że pracownicy pozostającej na etacie pracownika fizycznego doręczono wymówienie w środku miesiąca, chociaż wykonywała funkcję właściwą pracownicy umysłowej. Nie należałem do kompletu orzekającego. Byłem jednak obecny na rozprawie i na naradzie znając słabe przygotowanie prawnicze jego członków i licząc się z ewentualną słabością wobec sugestii dyrekcji fabryki czy też poszczególnych pracowników osobiście zainteresowanych wynikiem rozprawy.

Orzeczenie po długiej naradzie wypadło na korzyść wnioskodawczyni. Jako charakterystyczne zanotować należy zupełne bagatelizowanie tego organu samorządu robotniczego przez dyrekcję, jej pełnomocnika na rozprawę wyznaczono dopiero na moją telefoniczną interwencję.

Środa, 17 stycznia 1962 r.

Wieczór spędziłem w biurze nad opracowaniem orzeczenia komisji rozjemczej. Zwykle obowiązek ten spada na mnie, nawet w wypadku, jak ostatni.

Ostatnim nocnym pociągiem wyjechałem do W-wy.

